

Siedm milionów egzemplarzy dziennie.

Angielskie pismo "Electrical Engineer" ogłasza wynaleziony przez dra Stolle sposób drukowania przy pomocy promieni Roentgena, które, jak wiadomo, działają silnie na płyty fotograficzne i na takie papiery, zawierające sole srebra. Sposób to zarówno prosty, jak praktyczny i prawdopodobnie wejdzie niebawem w użycie, rugując odbitki litograficzne druków i pisma. Przypuszczamy, że chęć my sporządzić kilka tysięcy odbitek ze zadrutowanej zwykłym czernidłem drukarskim kartki albo też zreprodukować rękopis, skreślony atramentem. W tym celu bierzemy sto arkuszy wrażliwego na światło papieru, chloro- lub bromo-srebrnego (ten ostatni jest znacznie czulszy) i kładziemy je w stos, jeden na drugim, umieszczamy na wierzchu kartkę zadrutowaną czy zapisaną i poddajemy ją krótkotrwałemu działaniu promieni Roentgena.

Jeżeli rozporządzamy silnym ich źródłem — a więc dużą ampułką Crookesa i wytwarzającą długie na 10 — 15 cm, iskry cewką Ruhmkorffa, to do oświetlenia stu arkuszy wystarczy jedna trzecia część sekundy. Promienie X przenikają od razu wszystkie arkusze papieru wrażliwego; miejsca naświetlone, t. j. przenikliwe (białe), wyszłyby jednak czarno, gdybyśmy użyli wprost naszej kartki; dla uniknięcia tego, trzeba wprzód trzymać z druku, czy z rękopisu negatyw i przezeń dopiero naświetlać papier.

Przygotowanie negatywu jest łatwe; mając więc do rozporządzenia jedną rurkę Crookesa z cewką można łatwo sporządzić 6,000 kopii na minutę. Dziesięciu robotników, zajętych przez 8 godzin, wyprodukują olbrzymią liczbę: 7½ miliona odbitek. Liczy się w to i czas, potrzeba do wywoływania na arkuszach wyświetlonych pisma i do utrwalenia tegoż w odpowiednich kąpielach. Każdy, kto się zna choć trochę na litografii, może bez trudności ucieszyć się z tego sposobu, na który już w r. 1896 zwrócił uwagę prof. Elihn Thomson. Jak na dziś, ma ta metoda

dwie ważne wady: po pierwsze — papier wrażliwy na światło jest stosunkowo drogi, gdyż zawiera związki srebra; po drugie zaś można arkusz nią zadrutować tylko po jednej stronie na raz. Jeżeli obie strony będą wrażliwe na promienie X., to otrzymamy na jednej odwrotność, a na drugiej proste pismo. Na dobrą sprawę trzeba więc wyczułać odwrotną stronę wykonanych odbitek i powtarzać całą operację, aby zużytkować papier należycie. Przeszkody to małego znaczenia i z pewnością dadzą się usunąć, a wtedy sztuka drukarska ulegnie prawdziwemu przewrotowi.

I obecnie jednak metoda dr. Stollego może znaleźć zastosowanie do kopiowania planów, rysunków, nie tylko na papierze, ale na drzewie, na cynku itd. we fototypach. Zaletą jej jest szybkość — a czas w dzisiejszych gorących warunkach produkcji — to pieniądź.

Szatan w poezji.

W drugim wydaniu już pojawiła się książka Ignacego Matuszewskiego "Djabel w poezji". Matuszewski rozważa djabła nie pod względem teologicznym, ani też pod względem kulturalnym, tylko pod względem artystycznym literackim. Nie mógł jednakże autor w zupełności zamknąć przed sobą dziedziny teologicznej; djabel tak jest z nią styczny, że musiał p. M. kilkakrotnie same zasady satanizmu oprzeć właśnie na systemach religijnych. Rozważając bowiem postać złego ducha w poezji różnych ludów — od Indyj i Egiptu do dni ostatnich — zauważył on, że djabel raz przybiera formy olbrzymie, jest niemal równy bóstwu; to znów znika przy nim i przetwarza się w postać mialką i nikłą, to wreszcie rozlewa się w niego i jakby własne zatracając granice, łączy się w jedno z istotą światła i dobra.

Pierwsza forma daje się zauważyć w systemach religijnych dualistycznych, których istota opiera się na przeciwieństwie walki dobra i zła; tak mamy w religii perskiej, w manicheizmie, a poniekąd w religii protestanckiej; forma druga ukazuje się zwła-

szcza w katolicyzmie; trzecia wreszcie w religiach indyjskich. Bądź co bądź najpotężniejsze postacie djabła wydała poezja perska, oraz literatura ludów protestanckich (Niemcy i Anglia), poganizm klasyczny, żydzi i narody katolickie stworzyły djabła niklejszego, raczej złośliwego, chochlika, niż potężnego wcielonego zła i walki z Bogiem; Indye nie stworzyły nie w tym kierunku, oprócz potwornych raksasów: zgodnie ze swym panteizmem, nie odróżniali brami, jako też i buddyści, tak surowo dobra od zła, jak to było np. w Persji; owszem zło u nich ciągle przelewa się w dobro i naodwrot; Rudra, zły duch, walcząc z Kryszną, stwierdza swoją z nim tożsamość. Trzy te stanowiska powtarzają się w różnych czasach i sferach i z różnych przyczyn jedne górują nad drugimi.

Ani Francja, ani Włochy, ani Hiszpania, ani Polska nie wydały wielkiej postaci szatana; w "Boskiej Komedji" jest djabel poprostu karykaturą bóstwa, djabli Calderona — to złośliwi jurysci; Francuzi mają skłonność do abstrakcji i dla tego djabel u nich wyobraża już to rewolucyjną, już reakcyjną. Natomiast ludy germańskie stworzyły w dziedzinie satanizmu postacie ogromne i zwolna tak je przekształcały, że nadebrały rysy najszlachetniejsze, pozwalające równać go z Prometeuszem. Począwszy od staroangielskiego Caedmon'a do Marlowe'a, Milton'a, Byrona — mamy cały szereg szatanów dumnych, pięknych i jakby pewnym światłem opromienionych. Również i Niemcy uosobili w Mefistofelesie ducha ironii zniszczenia w sposób szeroki i filozoficzny; na czele stoi tu Goethe. Nowsi pisarze, rozwijając dalej typ Byronowski Lucyfery, rozpoznać wprost uprawiać kult szatana (Baudelaire, Carducci, Rapisardi), jest to nowy manicheizm w stylu abstrakcyjnym.

Literatura polska nie wydała żadnej postaci djabła, wyjąwszy Masinusa w "Irydonie". Baśń o Twardowskim, która się do tego celu najlepiej nadaje — nieraz była o brabiana (Mickiewicz, Groza, Korsak, Zieliński, J. K. Kamiński, Szujski, Kraszewski) — jednak nikt jej nie wyko-

rzystał i dotąd stoi ona dla poetów polskich otworem. Tajemnica zła — nigdy nie porzucenie dręczącego ludzkiego ducha — i wcielenia jej nigdy się nie wyczerpią.

Każdy wiek i każdy naród maluje szatana na obraz i podobieństwo swoje. Doktryna wolnej woli z jednej strony, doktryna przeznaczenia z drugiej nadają mu rysy właściwe. Rysy te z właściwą sobie umiejętnością i erudycją zgromadził pan Matuszewski. Książka też jego stanowi bardzo cenny przyczynek do dziejów literatury powszechnej, dając nam wiedzę — doświadczenie — o naszym zaniebanym. Ogarniając kulturę całej niemal ziemi, daje on nam obszerne widokowość myśli ludzkiej w dziedzinie demonizmu, co raz to inaczej malując szatana słowami poetów.

Odezwa do czytelników!

Aby dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materiału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i ducha katolickim; aby umożliwić również dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyczynić cegiełkę do wielkiej budowy uczucia naszej emigracji polskiej, wydajemy od 1-go Stycznia, 1899,

tygodnik powieściowy

"ŹRÓDŁO".

Tygodnik ten zawiera trzy dobre powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić księgę 9x12 z końcem roku.

Prenumerata roczna na "ŹRÓDŁO" i "KATOLIK" razem wyniesie będzie... \$2.00

Prenumerata na sam tygodnik "ŹRÓDŁO".....\$1.00

Prenumerata na sam tygodnik "KATOLIK".....\$1.50

Tak pojedynczo jak i obydwa tygodniki płatne są catorocznie lub półrocznie z góry za przekazaniem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

REV. W. GRUTZA,
Cor. Lincoln & First Ave.,
MILWAUKEE, WISCONSIN.

Uprasza się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazowego zawiadomili redakcyę, czy zechcą to pismo prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym pomyśleć będziemy, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówili.



Zawsze skutek pożądaný.
St. Louis, Mo., 26 Paźd. 1891.
"Father Koenig's Nerve Tonic" jest jedynym środkiem, jaki kiedykolwiek udało się stworzyć, który przez 10 lat cierpienia na nerwową i bezsenność, odzyskał mi zdrowie. Także we wielu innych wypadkach polecałbym go i zawsze miał skutki pożyteczne.
Tępną damą w Ohio cierpiącą na epilepsję i miażdżycę nóg, póki nie zaczęła "Father Koenig's Nerve Tonic". Przez zajęcie 3 flaszek zupełnie została uleczona.
Siostry Franciszkańki.
Tępną damą, 4 kwietnia 1899.
Zdając "Father Koenig's Nerve Tonic" tymczasem miałam ból w całym ciele i straszny ból głowy i zalewałam moją głowę. Teraz uwolniona jestem od wszelkich bólów, mogę spać dobrze i oddawać się swym zatrudnieniom. Nie mogę się znieść na podziękowanie za dobrodziejstwo, jakie lekarstwo to mi wywarło.
Paula P. O'Neill.

DARMO książkę wielkiej wagi o chorobie nerwowej i butelkę na próbę posyłamy na wasz adres. Biedni także otrzymają lekarstwo darmo.

Lekarstwo to przyszedł Ks. Koenig z Fort Wayne, Ind., od r. 1876, a teraz sprzedawane jest pod nazwą: **KOENIG MED. CO., Chicago, Ill.**
49 ulica S. Franklin.
Sprzedawane po aptekach za \$1.00 butelkę, a 6 za \$5.
Duża butelka \$1.75, a 6 za \$9.
W Milwaukee u E. Krembs'a, róg 1-szej i Greenfield ave.

BRACIA GAWIN,

709-711 Windlake Ave.

Największy wybór pieców kuchennych, do ogrzewania, gazolinowych i kerosynowych, które sprzedajemy po bardzo niskiej cenie.

Przyjdźcie nas odwiedzić.

Ceny targowe.

Maka.	
Najlepsza.....	\$3.55—3.75 beczka
Piekarska.....	2.65—2.75 worek
Zyma.....	2.75—3.00 beczka
Wiktualny.	
Jaja świeże.....	14½ tuzin
Masło "Creamery".....	24½ funt
Masło "Dairy".....	19—20 funt
Ser śmietankowy.....	11½—12 funt
Ser "Brick".....	10—10½ funt
Ser "Limburger".....	10½—11 funt
Cukier.....	10—12 funt
Inne produkty.	
Groch zielony.....	1.00—1.08 buszel
Groch biały.....	80—90 buszel
Groch żółty.....	90—100 buszel
Kapusta.....	\$3.50 pół beczki
Kapusta.....	5.00 beczka
Siano.....	9.00—9.50 tona
Siano mieszane.....	8.00—9.50 tona
Jarzyny.	
Ogórki.....	1.50—1.75 beczka
Cebula suszona.....	30—35 buszel
Cebula świeża.....	5—10 tuzin
Ziemiaki.....	30—40 buszel
Ziemiaki słodkie.....	3.00—3.50 beczka
Pietruszka.....	5—10 tuzin
Pomidory.....	2.75—3.25 pudło
Owoce.	
Jabłka najlepsze.....	8.00—4.25 beczka
Kalifornijskie gruszki.....	1.75—2.25 pudło
Cytryny.....	2.25—3.25 pudło
Aprikozy.....	5.50 pudło
Drób.	
Kury żywe.....	8c funt
Indyki.....	7c—11c funt
Kaczki.....	7c—10½c funt
Gębie żywe.....	1.00 tuzin
Gębie nieżywe.....	60c tuzin
Mięso.	
Wołowina.....	7—7½c funt
Cielęcina.....	7—8c funt
Wieprzowina.....	6½c funt
Skopowina.....	7½c funt
Jagnięce mięso.....	10c funt
Smalec wieprzowy.....	7½c funt
Kiełbasa.....	od 5c do 12c funt

Stowarzyszenie Polaków w Ameryce

pod opieką św. Trójcy w Milwaukee, Wis.

Jedyną polską katolicką organizacją w Stanach Zjednoczonych z najpewniejszą kasą pośmiertną jest Stowarzyszenie Polaków w Ameryce. A więc chcecie Bracia Rodacy, swe rodzinie zabezpieczyć udajcie się do tej organizacji. Stowarzyszenie Polaków w Ameryce inkorporowane jest od pierwszej chwili jego założenia w roku 1895. Jest ono więc pod kontrolą asekuracyjnego komisarskiego Stanu Wisconsin w Madison, do którego Sekretarz Gen. musi rokrocznie posyłać zaprzysiężone sprawozdanie z dochodu i rozchodu, z ubytku i przybytku członków i wszelkich czynności organizacji. Do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce może najmniejsze i największe towarzystwo należeć. Pojedynczych członków nie przyjmuje się. Ko-

niecznie musi należeć do towarzystwa albo do grupy. Grupa złożona przynajmniej z trzech członków, może już przystąpić do Stow. Pol. w A. gdy więcej ich niema na razie. Każde towarzystwo lub grupa nowo wstępująca płaci \$5 wstępne. Stowarzyszenie P. w A. przyjmuje na członków od 18go do 50go roku wieku. Ubezpieczyć się można według upodobań, to jest na \$450.00, \$600.00, \$750.00, \$900.00 tak, iż może się ubezpieczyć najuboższy i najzamożniejszy. Wstępne miesięczny podatek podług wieku w załączonej tabeli podane.

Tabela podatkowa Stowarzyszenia Polaków w A.

Wiek.	Od \$450.	Od \$600.	Od \$750.	Od \$900.	Wiek.
18	75	85	95	105	18
19	75	85	95	105	19
20	75	85	95	105	20
21	75	85	95	105	21
22	75	85	95	105	22
23	75	85	95	105	23
24	75	85	95	105	24
25	75	85	95	105	25
26	75	85	95	105	26
27	75	85	95	105	27
28	75	85	95	105	28
29	75	85	95	105	29
30	75	85	95	105	30
31	75	85	95	105	31
32	75	85	95	105	32
33	75	85	95	105	33
34	75	85	95	105	34
35	75	85	95	105	35
36	75	85	95	105	36
37	75	85	95	105	37
38	75	85	95	105	38
39	75	85	95	105	39
40	75	85	95	105	40
41	75	85	95	105	41
42	75	85	95	105	42
43	75	85	95	105	43
44	75	85	95	105	44
45	75	85	95	105	45
46	75	85	95	105	46
47	75	85	95	105	47
48	75	85	95	105	48
49	75	85	95	105	49
50	75	85	95	105	50

Ubezpieczony na \$450.00, odbierze w czasie śmierci jego żony \$150.00
Ubezpieczony na 600.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 200.00
Ubezpieczony na 750.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 250.00
Ubezpieczony na 900.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 300.00

Resztę pośmiertnego wypłaca Stowarzyszenie Pol. w A. po śmierci członka spadkobiercom lub spadkobiercy, przekazanemu w polisie członka. Wszystkie towarzystwa, które nie należą do Stowarzyszenia dla ważnych przyczyn i nie mogą w corpore wstąpić, mogą utworzyć grupę pod tem samym imieniem tegoż Tow. i częściowo należeć, czyli swe rodziny ubezpieczyć na wypadek śmierci a tow. może istnieć jak istniało. Tacy, którzy jeszcze wcale nie należeli lub nie należą do Towarzystwa, mogą organizować grupy celem wstąpienia do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce i ubezpieczenia swych rodzin. Stowarzyszenie Pol. w Am. wypłaca po zawiadomieniu o wypadku śmierci \$50.00 na pokrycie kosztów pogrzebowych, w 10 ciu dniach w razie śmierci tak żony jak męża.

Po wszelkie informacje prosimy zgłaszać się do sekretarza generalnego pod adresem:

IGNACY GÓRSKI, 728 7ma ave., Milwaukee, Wis.

Zarząd Centralny Stowarzyszenia Polaków w Ameryce:

Stefan Czaplarski, prezydent; Emil Carmacki, wiceprez.; Ignacy Górski, jen. sekr. Jakób Leszczyński, skarbnik; Józ. Jankiewicz, I. radny; Franciszek Kocjo, II. radny; Franciszek Różga III. radny; Ks. Maksymilian Doroszyński, radca duchowny; Dr. K. Wagner, lekarz naczeln.



DOPPELBRAEU
JEST NAJLEPSZE

piwo

W ŚWIECIE
SPRÓBUJCIE GO.

Powieść bez tytułu.

Przez J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Na chwilę tylko uśmierzony popęd znowu wziął górę i uczeń medycyny, różnie się przed sobą tłumacząc, lekcye Bielskiewicza, piękne wykłady Fonberga, fizykę Drzewińskiego, by ukradkiem podłuszczać, co tam rozprawiał o literaturze łacińskiej krotchwilny Capelli, co poważnie czytał Borowski, lub dziwnie komentował ponury Munich. Skarby myśli ludzkiej, ostrożnie przed nim szatą niezrozumiałych języków, podwójnie go nęciły, urokiem zagadki i wielkością swej sławy. Wyrwał się na lekcye filologów, na czytania z dziejów, literatury i wśród nich czuł się dopiero w swoim żywiole. Tak walcząc z obowiązkiem i skłonnością, niszcząc się targany na dwie strony; ale rozkazami ojca nie przynaglany, bo sądził rzadko i krótko pisywał do syna, nie przypuszczając nawet, żeby śmiał mu być nieposłusznym, przechrztał się coraz bardziej ku temu, co go już w szkołach pościagało, ku literaturze. Wkrótce zmieniły się rapturne literackie, seksterna anatomii, na których ledwie początki osteologii ponotał, książki fizyki i chemii w gramatyki, słowniki i historye, a patrząc na to Szczerba milczał tylko, nie śmiejąc już łączyć, a nie chcąc potakiwać. Tymczasem Bazylewicz, który często odwiedzał Stasia, zawsze go po swojemu napędzał, aby na nie nie zważając, szedł drogą, jaką mu wyznaczył los, dając talent, zamiłowanie poezji i literatury. Siebie mu stawiał za przykład, naśmiał się z tchórzliwości towarzysza, którą dzieciństwem nazywał.

— Gdybym ja był na twojem miejscu, mówił mu, napisałbym otwarcie do rodziców. No! a jeśli się sprzeciwiali, pogrozili, czyż to bez ich pomocy rady sobie nie dać! Starszy Pan Bóg niż pan Rymśza.

— A! tu nie chodzi o pomoc, ale mieć sobie zagroźony nieposłuszeństwem dom rodziców, wyrzec się ich serca, nie ujrzeć już tych miejsc ukochanych! tych ukochanych twarzy! a to okropne, to straszniejsze nad wszystko.

— Jesteś baba! wyrzekł na to Bazylewicz. Rodzice twój pewnie więcej mają rozsądku i serca niżeli ty im przypisujesz; uwłacza to im nawet, że ich posłuchać możesz o obojętność, głupotę i okrucieństwo!

Stas mówił już nie śmiał. Walczył jeszcze ze sobą, słabo się opierając pragnieniu, codziennie biorącemu górę; nareszcie dnia jednego całą siłą woli rzucił się, gdzie go wołały losy, a namyśliwszy się, napisał list do matki, w którym z pokorą i błaganiem wyłożył położenie swoje i postanowienie niezłomne zwrócenia się na drogę, którą uważał za jedyną dla siebie. Wiedział on dobrze, iż matka do nikogo nie pisuje, od nikogo listów nie odbiera, że to pismo wpaść musi w ręce ojca, ale może umyślnie, wyprawił je mimo to, na pocztę.

Z biciem serca oczekiwał odpowiedzi, ale długo jej nie było. Nareszcie pewnego dnia zjawił się pocztylion i oddał mu list w szarej kopercie, na której z drżeniem poznał Stanisław rękę ojcowską. Ta ćwiartka papieru zawierała wyrok jego życia, lub śmierci, przebaczenia lub odrzucenia, nim się ją ośmielił otworzyć. Stas rzucił się na kolana, modląc się całą duszą. Wielkiej potrzebował odwagi, by rzucić okiem na list, który mu z rąk wypadł; szczęściem nadszedł na tę chwilę właśnie Szczerba, poznawszy o co chodzi, a ulitowawszy się nad zgnękanym, sam rozłamał pieczętkę. W twarzą jego wyczytał Szarski wyrok swój, bo Paweł pobladł, zadrżały mu ręce i papier powoli upadł na stół.

W milczeniu, ze łzami uściłaski Szczerba Stasia.

— Stało się, rzekł, choć nie wierzę, by serce ojca i matki na zawsze mogło się odwrócić od dziecięcia. Nie masz już prawa odezwać się do nich i czekać tylko musisz ich łitości. Zrobiłeś jakże chciał,

jakem ja ci odradzał, posłuchałeś Bazylewicza, miejże się pójść dalej bez nieczyjej rady i własnym kierunkiem. Ojciec odmawia ci nazwiska syna, wypiera się w tobie dziecięciem i nie chce więcej wiedzieć o tobie, zostawiając cię własnym twym śródkiem, gdyś zażądał mieć wolę własną...

Stas jak ślup martwy ręce ścisnął, ściał wargi i milczał; widać na nim było niezmierną boleść, ale ją tłumił w sobie. Szczerba nie opuszczał go na chwilę.

— Że się zrobiło rzekł, ale jeśli nie chcesz lub nie możesz starać się o przebaczenie, myśl teraz, co poczniesz? Dopóki my co mamy, podzielimy się z tobą, ale to nie potrwa długo. Tymczasem porzuć osobną stancję, wnoś się do nas i przyjmij co mamy!

Uściłaski się w milczeniu. — Nie trapi się zbyt, dodał Szczerba. Mówiłeś mi o bogatych krewnych: udaj się do nich, może ci oni pomogą.

— Nigdy! zakrzyknął Stanisław, któremu na myśl przyszła Adela; nigdy! będę pracował i wyżyję z własnej pracy.

— A gdybyś przez nich spróbował zmieknąć ojca? rzekł z cicha Szczerba.

Stas pomyślał. — Spróbuję jeszcze, odparł, chociaż nie wiem czy jest kto, coby się potrafił ośmielić do niego z prośbą, instancją, uwagą... i koby co u niego przeciw niemu uzyskać. Właśnie ci majetni krewni nasi nie radzi byli mojej medycynie, powinni więc wstać iść z mną do ojca. Nie mam najmniejszej nadziei, ale nie chcę wyrzucić sobie, że czegośkolwiek zaniedbał, co zrobić było można...

Jeszcze nie wyszedł Szczerba, gdy Horyłka wsunął się, czy się jakiej zmiany w losie swego lokatora domyślając, czy podszedł rozmowę, brzającą kluczymi i zażywając tabaki, do pokoiku z miną zafrasowaną. Spojrzał ukradkiem na Stanisława, nieco się skłonił i czegoś zdawał się po stancji rozglądającym.

— Coś tu u pana, rzekł po chwili i krzesło nadłamanie i okno nadbite.

— Wszakżeś mi je tak oddał! rzekł Stanisław. — Tak? tego sobie nie przypominam, odparł Horyłka; u mnie zawsze zdaje się wszystko we wzorowym porządku. Ale o to mniejsza, prawować się nie będziemy. Miałem spytać... bo to mi potrzebne do dalszych planów, czy pan tę stancjęk zechce dłużej zajmować?

— Jako? spytał Stanisław: wszakże zapłacona za kwartał z góry, a ten się dopiero rozpoczął? — Na kwartał! tak jest! bez wątpienia... rzekł tykając sługę Horyłka; na kwartał... ale po kwartale.

— Po kwartale pomówimy o tem, odpowiedział Szarski.

— Bo jeśli ona była panu niedogodna, zwłaszcza, że coś zdaje się chłodna, a piec popękał — mruknął Horyłka, na coby ją dłużej zajmować? Mam właśnie lokatora, któryby ją najal rocznie.

— Ależ zapłacona! rzekł Stanisław z oburzeniem.

— Cóż to zapłacona? tak jest! zapłacona... ale jeżeli się przy wyjściu kontraktu okazało, że strony pretensje, a pan będziesz miał jakiś ambaras w ich załatwieniu, nie lepiejże to wcześniej pokombinować?

Akademicy spojrzeli po sobie. — Ja jestem spokojny i nieczuły człowiek, ciągnął dalej Horyłka, tego mi nikt nie zarzuci, żelim do kogo szukać przyczepki i gdyby nie ta szelma żona, za pozwoleniem panów, przez którą wszystko się pogmatwało! inaczejbym ja stał! Panowie nie wiedzą, co mnie ta niegodziwa kosztuje...

— Ale cóż to ma do stancji? spytał Szczerba. — Po co to już w bawelne obwiązać? dokończył Horyłka odważnie, zbliżając się do Stasia; mówny lepiej otwarcie. Pan Szarski podobno w ambarasie nadal... ja to wiem, ja wiem wszystko...

— Jakże wiedzieć możesz? chyba stuchasz pod drzwiami? Spytał Szczerba.

Horyłka się zmieszał i łysinę potarł. — No, już jak jest, tak jest... otwarcie... na co panu dalej ta stancja? Niech się pan wyniesie do życzliwych kolegów, a ja tu kogo innego postawię.

(Ciąg dalszy nastąpi.)